Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Rok I. Kraków, 16 maja 1926 r. Nr 3.

KRAKUS

pismo niezależne, społeczno-polityczne wychodzi co tydzień na każdą niedzielę.

Adres: Wydawnictwo „Krakusa“ w Krakowie, ulica Kremerowska L. 10.

Zastępstwa: Warszawa: „Ruch“, Poznańska 38. Lwów: „Ruch“, Zielona 6. Paryż: Librairie Gebethner & Wolf, Paris VI—123. B-d St. Germain.

Więcej odwagi! — To musi raz ustać!

Czego w Polsce nie braknie — pisze jeden z pomorskich dzienników — to strachajłów, którzy przepowiadają co chwila jakieś rewolucje, zamachy stanu i inne podobne przewroty.

Na 1 maja b. r. miały też wybuchnąć jakieś rewolucje, jakieś lewicowe zamachy stanu, a nawet prawicowe i faszystowskie, a cóż się rzeczywiście stało? **Nic!** Wprawdzie była w Warszawie mała utarczka, ale między braćmi rodzonymi. Rodzeni bracia, socjaliści i komuniści, poturbowali się trochę, padło kilka strzałów z bojówek socjalistycznych, zabito 7 ludzi, a 30 raniono. Rewolucji jednak, jaką straszono, nie było.

Muszą więc sobie ludzie rozsądniejsi powiedzieć, że niema w Polsce obawy, aby jakaś partja, lub jakiś człowiek mógł wywołać rewolucję, lub zamach stanu. **Polska — to nie Rosja; Polacy, to nie zgangrenowane społeczeństwo rosyjskie.** Zresztą do rewolucji lub innego zamachu stanu potrzeba pieniędzy, a skąd je wziąć?

Nauka dla społeczeństwa z tegorocznego 1-go maja taka: **tylko się nie bać!**

Okazało się, że **lewica** nasza **nie jest tak silną, za jaką się uważa.** Ona nadrabia miną, występuje z wielkim hukiem i szumem, ale **tylko z szumem.** Dziś już i robotnik, o ile ma więcej oleju w głowie, zaczyna rozumieć, że jego prowodyry-pepesowcy prowadzą go na pasku żydowskim i że walka klas prowadzi jedynie do nędzy i głodu.

Zdrowa, narodowa część społeczeństwa powinna uwierzyć w swoją **własną siłę i nie bać się** ani socjalistów, ani komunistów, ani awanturników i warchołów pojedynczych. **Trzeba raz postawić się i nie zatapiać się w bierności.**

Dotychczasowa bierność wobec demagogów i krzykaczy, czy to socjalistycznych, czy komunistycznych, lub lewicowych — pcha Polskę i jej ludność nad **brzeg przepaści.** To musi raz ustać. **Energicznie** należy już raz wystąpić wobec wszelkich prób mącenia pokoju.

W obecnej chwili walczą na całym świecie, i u nas w Polsce dwa obozy: jeden — to obóz rewolucji światowej, drugi obóz — to wiernych synów Ojczyzny, ładu, porządku i sprawiedliwości, opartych na **chrześcijańskich zasadach.**

Mamy dwa przykłady w dwu krajach, gdzie obozy te odniosły zwycięstwo. Rosja jest krajem zwycięstwa rewolucji, która przyniosła ruinę i zniszczenie i **faszystowskie Włochy,** gdzie panuje **idea narodowa, ład, porządek i dobrobyt.**

Odwaga cywilna Mussoliniego i jego faszystów uratowała piękną włoską krainę i jej obywateli od strasznych skutków socjalizmu i komunizmu i przemieniła Włochy w szczęśliwą krainę, **na którą dziś cały świat z zazdrością spogląda.**

Więc precz z dotychczasową **biernością** wobec wywrotowców. Grzechem byłoby kierować dalej się **zgubną zasadą:** „nie opierać się złemu“, ale skupić się nam trzeba i tyle wykrzesać ze siebie energji, by uspokoić warchołów lewicowych i nie oglądać się, jak dotąd bywa, na ich groźby rewolucyjne.

Przyczyny biedy w mieście i na wsi.

Drożyzna jest u nas wszędzie, w mieście i na wsi, a na to złożyło się wiele przyczyn. Najważniejsze są jednak dwie: zupełny przewrót stosunków gospodarczych międzynarodowych po wojnie — i nasza własna polska lekkomyślność wraz z lenistwem.

Wojna zniszczyła przemysł i poprzerywała stosunki handlowe między krajami. Pozamykały się granice, utrudniony został przywóz i wywóz towarów, poszczególne kraje zostały skazane na wystarczanie samym sobie.

Polska mogłaby sobie, z małemi wyjątkami, wystarczyć, lecz w tym celu trzeba było po długiej wojnie, która zniszczyła kraj, zakasać rękawy i zabrać się ostro do pracy! Tymczasem, upojeni odzyskaną wolnością, zaczęliśmy od rządów socjalistycznych, których naczelnem przykazaniem jest walka z kapitałem, walka

z tak zwanemi klasami posiadającemi. Żeby te klasy zwalczyć, zakazano pod karą pracować dłużej, jak 8 godzin, wymuszano strajkami coraz większą zapłatę za coraz niedbalszą pracę, nie dozwolono podnosić cen produktów rolnych w tymsamym stosunku, jak rosły ceny wyrobów fabrycznych. I tak skutecznie niszczono kapitał i klasy posiadające, że wszyscy teraz zostaliśmy dziadami. Z wyjątkiem chyba złodzieji i tych spekulantów, co się na biedzie ludzkiej dorabiają.

W Polsce, przeszło stuletnią niewolą zgnębionej, blisko 7-letnią wojną spustoszonej, z tysiącznemi trudnościami budowy państwa się borykającej, kapitałów wystarczających nie posiadającej, wcale nieuprzemysłowionej — nic pilniejszego do czynienia nie było, jak walczyć z kapitałem, niszczyć go, jako wroga. Stanęły więc kopalnie i fabryki, upadł handel, zniknął pieniądz, a w następstwie i rolnictwo popadło w ciężkie położenie.

Czy nie wystarczało właścicieli kopalń i fabryk należycie przypilnować, aby nie wyzyskiwali robotnika, aby produkowali niedrogo, administrowali oszczędnie? Lecz z jednej strony na nadużycia fabrykantów przymykano oczy, a z drugiej **schlebiano** robotnikom i opiekowano się ich strajkami.

Z powodu 8-godzinnego dnia pracy i innych „zdobyczy socjalnych" przyszła dzisiejsza klęska bezrobocia. Ale także i ludność wiejska z tego powodu cierpi, albowiem podrożały niesłychanie wszystkie wyroby przemysłowe: odzież, bielizna, obuwie, naczynia, sprzęty i narzędzia, zaś produkta rolne, przez zamykanie granic i t. p. socjalistyczne zarządzenia, pozostały w niskiej cenie. Przez to ludność wiejska zubożała bardzo i popada w coraz większą biedę.

Do tego przyczynia się także utrapienie z podatkami. Nie tyle z powodu ich wysokości, bo wielu małych rolników ich nie płaci, ile z powodu ich rozmaitości, **niesprawiedliwego** rozdziału, trudności w ich obliczaniu i płaceniu. Terminów płacenia jest bez liku, chłop nigdy **nie wie,** kiedy sołtys doręczy mu nowe wezwanie, ciągle jest w strachu, że jeszcze coś ma płacić, a niewiadomo ile i kiedy.

Taka masa jest posłów chłopskich w Sejmie, czemuż oni do tego wszystkiego dopuścili? Winna temu demagogja przewódców, czyli sztuka **wodzenia za nos głupich.** Aby się utrzymać przy władzy i przy korzyściach z niej płynących, migali chłopstwu przed oczyma reformą rolną. Nie dopuścili do dobrowolnej parcelacji obszarów dworskich, na to, żeby dłużej ta robota trwała, żeby dłużej chłopów łudzić. Pokumali się tedy przywódcy chłopscy z socjalistami, aby głosowali za ich reformą rolną, a za to oni pomogli socjalistom uchwalić 8-godzinny dzień pracy, ubezpieczenia i inne zdobycze socjalne. Teraz mamy skutki: z przyczyny socjalistycznych zdobyczy jest bezrobocie i nędza ogólna, a reforma rolna została na papierze dla braku pieniędzy.

Pomimo wszystko jeszcze podobno myślą w Warszawie **o utworzeniu rządu robotniczo-włościańskiego!...**

Co grozi Krakowowi?

Przywrócona do życia przez Najwyższy Trybunał administracyjny krakowska Rada miejska ma, może w bliskim czasie, przystąpić do wyboru prezydenta miasta Krakowa.

Według pogłosek, krążących po mieście, ma nim zostać, a raczej pragnie nim zostać, jeden z wice-prezydentów, mianowicie: p. Rolle!!

Popierać go będą na pewno wszyscy żydzi, socjaliści i różnego rodzaju liberały, zasiadający w wskrzeszonej Radzie miejskiej.

Przeciw temu wyborowi winni jednak połączyć się i zwalczać go wszelkiemi możliwemi środkami wszyscy radni chrześcijańscy i narodowi, bo prezydentura p. Rollego, to nic innego, tylko **zupełne już oddanie Krakowa na pastwę żydom i socjalistom;** p. Rolle bowiem znany jest jako wielki przyjaciel jednych i drugich.

Wogóle z obecnych trzech wice-prezydentów, a są nimi pp.: Rolle, Wielgus i Sare — nie powinien ani jeden zasiąść na prezydjalnem krześle zarządu miasta Krakowa, bo ich rządy dotychczasowe przyczyniły się dużo do ogromnego zażydzenia Krakowa i do niepomiernych wpływów żydostwa na gospodarkę **dawnej polskiej stolicy!**

Prezydentem grodu Krakusa powinien zostać taki człowiek, **któryby odżydził** Kraków i przywrócił mu polski i chrześcijański charakter!

Nie burzmy wszystkich legend!

(Z listu do Redakcji).

Szanowna Redakcjo! Z wielkiem zainteresowaniem przeczytałam 1. i 2. Nr **„Krakusa"** i z przyjemnością stwierdzam, że powstało nowe pismo bardzo potrzebne i pożyteczne. Pismo nie partyjne, ale oświatowe i społeczne, spokojnie — a bezstronnie poruszające bieżące sprawy. Kierunek wyraźnie katolicki, sposób pisania jasny i prosty, zaleca ten tygodnik dla szerokich sfer społeczeństwa, tak dzisiaj, niestety karmionego samą tylko partyjną polityką, że wielu nawet nie pojmuje, że gazeta może zawierać co innego pożyteczniejszego. — Zatem „Szczęść Boże" w pracy!

Wszystkie artykuły „Krakusa" bardzo mi się podobały, tylko jeden nasuwa mi pewne wątpliwości, z któremi się z Szan. Redakcją chcę podzielić. Mianowicie wątpię, czy dobrze jest burzyć legendy, otaczające pewne osobistości, których ogół od wieków, w każdym razie od wielu lat, czci i szanuje. Legendy takie są piękne i szlachetne uczucia budzące, nikomu szkody nie przynoszą, a owszem pożytek — po co je burzyć? Choćby legendy tylko urok poezji posiadały, jak te bluszcze zielenią i kwieciem strojące ruiny starego zamczyska, są one poszanowania godne.

Inna rzecz, gdy chodzi o legendy, szkodliwe dla narodu. Takie legendy należy rozpatrywać i niszczyć, jak to orzekł marszałek Senatu polskiego, p. Trąmpczyński, gdy dnia 5-go maja b. r. na posiedzeniu tejże wysokiej Izby mówił o legendach, otaczających J. Piłsudskiego..

Gdy jednak się mówi o legendach szlachetnych, to niech sobie tam uczeni szperają w dokumentach i wyświetlają dla siebie, jakie były szczegóły życia n. p. Kościuszki; dla ogółu Tadeusz Kościuszko jest i ma pozostać świetlaną postacią, wzorem miłości ojczyzny, chlubą i dumą narodu.

Mniejsza o Berka Joselewicza, ale kosy racławickie niech pozostaną otoczone legendą, bo to symbol podniesienia chłopa do godności obywatelskiej. My chcemy Kościuszkę takim widzieć i takiego kochamy, jakim przedstawił go Anczyc w swojej sztuce. Co nas obchodzi prof. Skałkowski!

Podobnie rzecz się ma z legendą o św. Stanisławie, przez długie wieki Patronie Polski, później patronie tylko ziemi Krakowskiej, a teraz zdegradowanym zupełnie.

Wielu historykom nie dawał spokoju jego zatarg z królem Bolesławem, zakończony zabójstwem biskupa i chcieli dociec istotnych przyczyn tych zdarzeń. Ale czasy to bardzo zamierzchłe, dokumentów brak, jedynem źródłem jest Kronika Galla, mocno podejrzanej wartości i niewiarygodna, jak to najpoważniejsi historycy (n. p. Brückner) dowiedli. Pomimo to, napisał historyk Wojciechowski książkę, w której rzucił podejrzenie na biskupa św. Stanisława, że spiskował ze zdrajcami kraju i tem nieudowodnionem twierdzeniem, zburzył dla wielu legendę, osłabił w narodzie cześć dla św. Stanisława.

Nie wydaje mi się również potrzebnem burzenie legendy o Makrynie Mieczysławskiej, owianej nimbem męczeństwa za wiarę unitki, przez Mickiewicza, Słowackiego i Wyspiańskiego za godną czci uznanej. Ks. Urban, Jezuita, napisał o niej książkę, w której stara się udowodnić, że była oszustką, udającą męczennicę, że wprowadziła naszych wieszczów, a z nimi całe społeczeństwo w błąd, że jednem słowem legenda musi być rozwiana. Książka ta budzi we mnie tembardziej niesmak, że ks. Urban niezbitych dowodów na swe twierdzenia nie podał, że nawet sam przy końcu książki (str. 126) nazywa swoje dowodzenia „hipotezą" (przypuszczeniem).

Makryna Mieczysławska stała się symbolem tego wszystkiego, co katolicka i unicka Polska zniosła od Moskali za swą wierność Kościołowi i Ojczyźnie. Podobnie Kościuszko jest symbolem patrjotyzmu, a św. Stanisław stałości przekonań religijnych. **Nie burzmy symbolów, nie rozwiewajmy legend, życie potrzebuje poezji.**

Łączę wyrazy poważania dla Szan. Redakcji. *Anna Janikowska.*

Wychodźctwo polskie we Francji.

Spis ludności we Francji określi w krótkim czasie liczbę cudzoziemców przebywających w tem państwie. Zapewne wyniesie to 3 miljony i 800 tysięcy głów, w tem Polaków przeszło pół miljona.

Francja jest tym unikatem wśród państw europejskich, że nie tylko nie kłopoci się gdzie ulokować nadmiar swych obywateli, ale zmuszona jest sprowadzać emigrantów. Francja potrzebuje rąk roboczych, przeważnie robotników rolnych, w niektórych tylko wypadkach przemysłowych i fabrycznych.

Brak rąk roboczych odczuwa Francja po wojnie z tego powodu, że ubyło jej wielu mężczyzn w czasie wielkiej wojny i z przyczyny małego przyrostu ludności.

Tak jest w teorji; w praktyce przedstawia się to nieco inaczej. Mianowicie ludność wiejską objął jakiś niewytłómaczony pęd do wielkich miast. Niebywały ten objaw przybiera we Francji rozmiary epidemji, której skutki mogą się dać odczuć w niedalekiej już może przyszłości.

Dziś we Francji nikt nie chce siedzieć na roli. Młodzież gremialnie ucieka do miast, przeważnie do Paryża, starcy zaś widząc, że niema dla kogo starać się, żyją dla siebie, popychając gospodarstwo z dnia na dzień, aby szło.

Czem to tłumaczyć? Chęcią wygodnego życia. Wiadomo, że wygodniej jest mieszkać w mieście, mieć elektryczność, kino, gaz, tramwaj i określoną ilość pracy w fabryce, niźli oddawać się pracy na roli. Zapełniły się więc hale fabryczne, a na nieuprawianej roli zaczynają porastać chwasty.

Aby złemu zaradzić, chcąc nie chcąc, zaczęto sprowadzać ręce robocze z Włoch, z Polski, z Hiszpanji. Osobno sprowadzano też górników, wnet jednak okręgi węglowe będą robotnikami przesycone.

Z Polski przybywa co roku na wiosnę około 2 tysiące robotników, w czem 5 procent stanowią górnicy, a 95 procent pracownicy rolni. Na mocy zawieranych kontraktów mają nasi robotnicy rolni zabezpieczony byt na rok, lub pół roku, kontrakty te jednak bywają nader często powodem różnych tarć, gdyż zmuszają emigranta do rocznej lub półrocznej pracy na roli, czego sobie niejeden nie życzy, gdy się rozpatrzy w tamtejszych stosunkach pracy.

Wobec bezrobocia w Polsce wielu robotników przemysłowych, ukwalifikowanych, zapisuje się na roboty rolne we Francji, nie znajdując w kraju żadnego zajęcia.

Przybywszy na miejsce po paru tygodniach, gdy opanują choćby trochę język, pragną przenieść się do fabryki, polepszyć byt. Ponieważ kontrakt wiąże, rząd się sprzeciwia, robotnik francuski sarka — więc emigrant czuje się pokrzywdzony, i wytwarza się ferment, niezadowolenie. Dodać trzeba, że miejscowa choroba ucieczki wsi do miast, udziela się i naszym emigrantom, dzięki czemu po miastach spotyka się wielu ludzi wałęsających się i szukających zajęcia — podczas gdy do robót rolnych stale istnieje zapotrzebowanie.

Mówiąc o tych rzeczach bezstronnie należy zaznaczyć, że praca na roli nie należy we Francji do łatwych. Na prowincji są przeważnie małe gospodarstwa, których właściciele pracują na równi z przyjętymi robotnikami. Taki farmer (gospodarz), przeważnie sknera, potrafi pracować 16 godzin na dobę i pragnie, aby i inni czynili tak sama. Drugą przyczyną rozgoryczenia, wśród naszych emigrantów, stanowią warunki, na jakie się zgodzili.

Będąc bez zajęcia (w Polsce) przyjmują warunki (francuskie), jakie im zaofiarowują i narazie są zadowoleni, że coś mają. Kiedy zaś we Francji rozejrzą się i zobaczą, że nietylko Francuzi, ale i dawniej tu przybyli rodacy są znacznie lepiej wynagradzani — popadają w rozgoryczenie i sądzą, że dzieje im się krzywda. Pracują wówczas źle, albo wręcz łamią kontrakty, przez co mają wiele przykrości, i jedynie ciągłe interwencje radcy emigracyjnego p. Sokołowskiego, ratują wielu Polaków przed wydaleniem ich z Francji.

W każdym razie dola naszych emigrantów we Francji wcale świetna nie jest.

Rodzina nowych Drzymałów.

Jak wygląda w praktyce uchwalona przez Sejm reforma rolna i parcelacja, można się przekonać, piszą gazety pomorskie — jadąc pociągiem z Chojnic do Laskowic.

Kawałek za miastem przy dominjum Pawłowo widzi się koczującą na sposób Drzymały rodzinę, tylko nie w wozie, lecz **w stogu.**

Piecyk kuchenny stoi **w gołem polu,** jak niegdyś u Drzymały; dzieci hasają pod stogiem, a cała rodzina **nocuje w stogu.**

Są to skutki nieprzemyślanego zastosowania ustawy parcelacyjnej. Parcelę swą ów nowy Drzymała otrzymał wprawdzie, lecz nie ma pieniędzy na budowę, bo Sejm, uchwalając parcelację, nie wymyślił sposobu, w jaki właściciel parceli mógłby się na niej zagospodarować. Powierzono go Opatrzności Bożej.

Masz chłopie ziemię, powiedział Sejm — a teraz buduj sobie chatę, oborę i stodołę, jak chcesz i czem chcesz, a jak tej sztuki nie wymyślisz — to mieszkaj w stogu, skoro i na wóz Drzymały cię nie stać! **Ładna reforma rolna!**

Hasło „Krakusa" — to nie brukowa senzacja — lecz prawda!

Słowo do Szan. Czytelników

Na razie ma „Krakus" 8 stronic druku. W miarę jednak wzrostu liczby Czytelników, powiększać też będziemy jego objętość.

Zawiadamiamy przyjaciół „Krakusa" — że chętnie przyjmiemy do druku i umieszczenia w tem piśmie wszelkie korespondencje, o ile będą ciekawe i oparte na prawdzie, a bez osobistych szkalowań i z wyłączeniem słów obelżywych.

Staraniem naszem będzie uczynić z „Krakusa" tygodnik, krytykujący wprawdzie ludzi i czyny, ale w sposób poważny i sprawiedliwy. Brukowców naśladować nie będziemy.

Korespondencje i wogóle artykuły nam przesyłane muszą mieć w podpisie pełne i prawdziwe nazwisko autora, które zachowamy u siebie w tajemnicy redakcyjnej. Listów anonimowych nie umieścimy, i ze „strzelcami z za płotu" nie chcemy mieć nic wspólnego.

Służba Ojczyźnie i bliźnim w szczerości i prawdzie — będzie „Krakusowi" gwiazdą przewodnią w jego pracy, i tylko o łaskawą współpracę prosimy.

Wydawnictwo »Krakusa«

Zdanie uczonego męża o dzisiejszej metodzie szkolnej.

We wszystkich szkołach powszechnych i średnich wprowadzono w całej Polsce całkiem nowe metody, czyli sposoby nauczania dzieci i młodzieży i wpajania w ich umysły wiedzy, potrzebnej im na późniejsze życie.

Pomówimy wnet w „Krakusie" o tej reformie szkolnictwa naszego i wykażemy całą jej niedorzeczność i szkodliwość, narazie przytaczamy wypowiedzenie się w tej sprawie prawdziwego męża nauki, profesora uniwersytetu, p. Rozwadowskiego, prezesa Akademji umiejętności, a więc najwyżej stojącej instytucji naukowej.

W broszurze: „O języku polskim" wykazuje p. Rozwadowski, że kształcenie dziecka dzisiejszym sposobem jest najgłupszem zboczeniem nowożytnych czasów, może podjętem w dobrej myśli, ale zastosowanem absurdalnie, t. j. w głupi sposób.

O tym przedmiocie pisze też p. F. B. w „Głosie Narodu" w artykule „Życie i szkoła", a przytoczywszy powyższe słowa p. Rozwadowskiego, wyraża nadzieję, że trafią one tam, gdzie się decyduje o sprawach nauczania i wychowania, gdyby bowiem nie trafiły, toby się sprawdziło stare przysłowie, że „głupota ludzka jest wieczną".

Według naszego przypuszczenia przysłowie to sprawdzi się, bo naszym reformatorom nauki szkolnej zdaje się, że pojedli wszystkie rozumy, że tylko ich wymysły są dobre, a dawne metody błędne. Myślą ci panowie reformatorzy, że są genjuszami, tymczasem ich reformy szkolne pokazują, że **są największymi, ale... nie mędrcami i to upartymi w głupstwie.**

Z Polski i ze świata.

Przesilenie i nowy rząd w Polsce.

Dnia 20 kwietnia wystąpili z rządu ministrowie socjaliści, sądząc, że przez to cały rząd obalą. Lecz rząd bez nich nietylko się obszedł, ale przez 10 dni załatwił wszystkie ważne sprawy, które przez 5 miesięcy były z powodu oporu socjalistów odkładane.

I mógłby był ten gabinet jeszcze dłuższy czas rządzić, bo w Sejmie miał duże poparcie, ale prezes ministrów, p. Skrzyński, nie chciał rządu bez socjalistów i dnia 5 maja podał cały gabinet do dymisji.

Od tej chwili, aż do 11 maja, odbywały się próby tworzenia nowego rządu, którą to misję podejmowali się spełnić różni politycy, powoływani przez p. prezydenta Wojciechowskiego, ale bez skutku.

Nareszcie dnia 10 maja poseł Witos, któremu p. prezydent po 3-ci raz powierzył utworzenie rządu, skleił go w ten sposób, że Premjerem został on sam (p. Witos), inne zaś teki ministerjalne objęli:

Ministerstwo spraw wewnętrznych: **Smólski,** ministerstwo skarbu: **Zdziechowski,** ministerstwo oświaty: **Stan. Grabski,** ministerstwo spraw zagranicznych: **Dzierżykraj-Morawski,** kolei: **Chądzyński,** przemysłu i handlu: **Osiecki,** rolnictwa: **dr Kiernik,** pracy i opieki społecznej: **Jankowski,** spraw wojskowych: **gen. Malczewski,** reform rolnych: **Radwan,** robót publicznych: **Rybczyński,** sprawiedliwości **Piechocki.**

Jak widzimy, rząd obecny mało co się różni od rządu poprzedniego i silnych ludzi w nim niema.

Strajk powszechny w Anglji

który wybuchł dnia 3-go maja, załamuje się i są oznaki, że zakończy się zwycięstwem rządu. Jest to walka nie tyle o pracę i zarobki, bo n. p. górnicy zarabiają po 200 zł tygodniowo, ile raczej próba rewolucji i zaprowadzenia rządów bolszewickich. Od czasu bowiem wojny, agitacja komunistów była w Anglji bardzo silnie przez Moskwę prowadzona.

Na dane hasło stanęły kopalnie, huty, fabryki, koleje, elektrownie i t. d. Lecz społeczeństwo angielskie natychmiast pospieszyło rządowi z pomocą, tak, iż ruch wszędzie się rozpoczął i powiększa się, strajk się łamie. Najciekawsze, co wyniknie z tego, że całe masy bezrobotnych zostały do pracy przyjęte i zajęły miejsca strajkującym, kto komu teraz ustąpi?

Socjaliści polscy

uchwalili na posiedzeniu C. K. W. (centralny komitet wykonawczy) poprzeć wszelkiemi siłami strajkujących robotników angielskich, nie dopuścić do wysyłki węgla polskiego do Anglji. Tak im nakazała postąpić Moskwa, a oni wykonują jej rozkazy, nie pomni na to, że wtedy, gdy bolszewicy byli pod Warszawą, robotnicy angielscy nie dopuszczali do przewożenia broni i materjałów wojennych do Polski. Komu tedy socjaliści służą?

W Niemczech

postanowił rząd zaprowadzić flagi (chorągwie) o barwach cesarstwa niemieckiego, nietylko w kraju, ale także na okrętach i na poselstwach zagranicznych, pragnąc widocznie oswoić świat z tą myślą, że Niemcy powrócą, wcześniej, czy później, do ustroju monarchicznego.

Włochy pod rządami Mussoliniego

rozwijają się wspaniale, jak żaden inny kraj na świecie po wielkiej wojnie. Zważywszy, w jakim opłakanym stanie upadku był kraj, kiedy faszyści wmaszerowali do Rzymu, a widząc, jaki teraz nastał w nim dobrobyt, że budżet wykazuje 500 miljonów lirów nadwyżki w gotówce, że praca wre na każdem polu, że siła i znaczenie tego państwa szybko rosną — mimowoli budzi się zazdrość, że u nas taki mąż zjawić się nie może, któryby porwał za sobą wszystko, co zdrowe w społeczeństwie, i poprowadził do zwycięstwa...

Prosimy o zachęcanie znajomych do czytania i prenumerowania „KRAKUSA"!

Zanik sumienia.

Narzeka wielu na upadek moralności w dzisiejszych czasach. Na to inni odpowiadają, że w czasach dawnych, taksamo, a może jeszcze bardziej mordowano, grabiono, kradziono, uciemiężano i gwałcono, taksamo zdradzano i oszukiwano, goniono za bogactwem i rozkoszami. To tylko tak się nam zdaje, że takiego zepsucia, jak dziś, nigdy jeszcze nie było.

A jednak zachodzi między tem, co było dawniej, a co jest dzisiaj, wielka różnica.

Dawniej, gdy czyniono co złego, wiedziano, że to jest złe. Wiedziano, że zabójstwo jest zabójstwem, złodziejstwo złodziejstwem, cudzołóstwo cudzołóstwem i surowo przestępców karano. Były takie uczynki, które okrywały człowieka hańbą, których uczciwy człowiek nie mógł popełnić, a jeśli popełnił, przestawał być uczciwym człowiekiem.

Dzisiaj granica między uczciwością, a nieuczciwością zatarła się prawie zupełnie. Zginął gdzieś głos sumienia, który — gdy chcemy się mu przysłuchać — wyraźnie nam mówi, czyśmy popełnili coś złego, czy też nie. Dziś morderca nie uważa się za mordercę, złodziej za złodzieja, oszust za oszusta; przeciwnie, stara się udowodnić, że to, co uczynił, było dobre, a opinja ludzka, często takie czyny usprawiedliwia. Wielkie i śmiałe zbrodnie nawet budzą podziw i sympatje dla zbrodniarza, jakby dla bohatera.

Ten zanik sumienia u jednostki wywołuje zanik sumienia społecznego. Zdrowa opinja publiczna, która jest wyrazem sumienia społecznego, dziś już prawie nie istnieje. Nic już opinji nie oburza, jest ona wyrozumiałą na wszystko. Niema takich przekroczeń, któreby zamykały nieuczciwemu drogę do szacunku ludzkiego, ba, nawet drogę do zaszczytów i odznaczeń. Niema takiej sprośności, którąby u wszystkich wstręt budziła. Przeciwnie, czyta się w gazetach i książkach z przyjemnością o wszystkich zbrodniach i potwornościach. Dlatego pisma brukowe, opisujące drobiazgowo zbrodnie i sprosności, a nadto zawierające bezwstydne ilustracje, najbardziej się rozchodzą, a wydawcy najlepsze na nich robią interesa. One to mieszają ze sobą rzeczy święte z niemoralnemi, one zacierają różnicę między złem, a dobrem, one „zagłuszają" sumienia, one powodują zanik sumienia.

Jak powstało w Polsce dziennikarstwo.

Za zawiązki dziennikarstwa w Polsce można uważać wiadomości, które były publikowane od czasu do czasu, dla szerszego ogółu, a dotyczyły jakiegoś ważniejszego wydarzenia historycznego w kraju lub zagranicą. Tego rodzaju publikacje nie ukazywały się perjodycznie, ale przygodnie w miarę zainteresowania się społeczeństwa jakąś sprawą i zwały się powszechnie „Nowinami" lub „Relacjami".

Najdawniejsza tego rodzaju publikacja pochodzi z roku 1557 i nosi ona następjuący bardzo długi tytuł: „Nowiny, które się między cesarzem a między Papieżem przy zamku nazwanym Belliano we Włoszech tymi czasy stały. O nowem a dziwnem porażeniu Turków od dobycia miasta sławnego Quintinum, przy którem jest wzmianka osób w niem pojmanych. Zasię jako się bitwa stała przy mieście Quintinum między króla angielskiego i króla francuskiego rycerstwem w dzień świętego Wawrzyńca. Gdzie też i wyliczanie jest zacnych, a pojmanych książąt".

W dziesięć lat po ukazaniu się tej pierwszej „Nowiny" w roku 1567 pojawiły się „Nowiny lubelskie", a następnie w r. 1570 „Relacja spraw gdańskich", „Edykta" Stefana Batorego po łacinie lub po polsku w roku 1579 i „Krótkie opisania zjazdu kolskiego" w roku 1590.

W wieku XVII ilość podobnych publikacyj wzrasta, zwłaszcza, że liczne wyprawy wojenne, jakie wówczas podejmowała Rzeczpospolita, dostarczały obszernego tematu do „Nowin".

Prawie rok rocznie pojawiają się dłuższe lub krótsze sprawozdania o walkach, jakie w tym czasie były staczane. Najważniejsze jest jednak, iż „Nowiny" te znamionują pewną ciągłość i ukazują się w druku zapowiedzi dalszych ciągów.

Najdawniejsze „Nowiny" były drukowane w Krakowie, ale z czasem zaczęto je bić w Warszawie tak, że od drugiej połowy XVII wieku pojawiają się najczęściej w nowej stolicy.

Za twórcę naszego dziennikarstwa uważany jest Jan Aleksander Gorczyn, publicysta i muzyk zarazem. Myśl wydawania pisma perjodycznie co tydzień, zapełnionego wiadomościami politycznemi, przyprowadził on do skutku w dniu 3 stycznia 1661 roku, kiedy ogłosił w Krakowie pierwszy numer swojego wydawnictwa pod tytułem „Merkuryusz polski ordynaryjny dzieje wszystkiego świata w sobie zamykający dla informacji pospolitej".

Każdy numer zawierał ośm stronnic, druk był czysty, język zeszpecony wprawdzie pospolitemi już wówczas makaronizmami łacińskiemi, ale jędrny i poprawny. „Merkuryusz polski" ukazywał się co tydzień; na początku znajdowały się wiadomości zagraniczne, na końcu zaś krajowe i te ostatnie były często bardzo ciekawe.

Po ogłoszeniu 27 numerów w Krakowie przeniósł Jan Gorczyn swoje wydawnictwo do Warszawy, gdzie też i przetrwało tylko do końca 1661 roku.

Od tego czasu aż do roku 1698 niema śladu stałego perjodycznego czasopisma, wychodziły tylko luźne wspomniane już wyżej „Nowiny", „Relacje", „Wiadomości", „Awizy" i „Gazety".

Dopiero rok 1729 uważać można za datę utrwalenia się naszego dziennikarstwa. W tym roku bowiem Jan Naumański zaczął wydawać co tydzień w drukarni Pijarów „Nowiny polskie". Tytuł ten po wydaniu 47 numerów został zmieniony na „Kurjer Polski". Prenumerata wynosiła 6 dukatów rocznie.

Co widzieli w Rosji socjalistyczny dziennikarz francuski i pewien Rosjanin.

P. Henri Beraud, socjalista i dziennikarz francuski, zwiedziwszy Rosję bolszewicką, spisał swe spostrzeżenia i wydał je w osobnej książce w której, na samym wstępie tak pisze!

„Do ciebie się zwracam robotniku francuski, do was wszystkich, robotnicy europejscy! Pochodzę z waszej krwi, wiem, co to praca w pocie czoła. Urodzony na przedmieściu, posiadam krewnych i przyjaciół jedynie wśród szerokich warstw...

„Patrzałem zatem, towarzysze, na Rosję oczyma obywatela ogromnie przywiązanego do praw mojej klasy, pragnąłem odnieść korzystne wrażenia i wyruszyłem do Rosji życzliwiej usposobiony od innych". — Słowem p. Henri Berand, wyruszył w podróż, by podziwiać cuda raju stworzonego przez rząd „robotniczo-włościański".

Już w podróży, gdy przekraczamy granicę Rosji, wsiadł do pociągu rosyjskiego zauważył, że jakiś człowiek w złotych okularach, stojący w końcu korytarza wagonu, nie spuszcza oka z wszystkich podróżnych. Gdy w Moskwie wysiadł z pociągu i zdążał do hotelu, znowu zobaczył owego jegomościa, który go obserwował z poza szkieł.

W hotelu, gdzie p. Henri Beraud zamieszkał — przeszedł, jak wnet zauważył, pod opiekę portjera, zaufanego rządu sowieckiego. Pokój, w którym mieszkał, zaopatrzony był w aparaty podsłuchowe, umieszczone w przyrządach do ogrzewania pokoju. Gdziekolwiek się wogóle ruszył dziennikarz francuski, był zawsze i wszędzie pod opieką szpiega.

Drugą rzeczą, którą zauważył, to była niesłychana drożyzna tak pokoju, jak i jedzenia. Brudny pokój w hotelu kosztuje dziennie od 10 do 20 rubli, czyli 12 i pół dolara. Za nędzne śniadanko składające się ze szklanki kawy i paru kawałków babki płaci się 22 franki. Przy obiedzie butelka lichego wina krymskiego kosztuje 45 franków, kufelek piwa 15, a jakaś potrawa od dwudziestu do trzydziestu franków. Paczka najlichszych papierosów kosztuje 7 franków, a pranie — to zbytek, na który mogą sobie tylko miljonerzy pozwalać.

W „komunistycznym raju“, pisze dalej p. Beraud, gdzie przelano morze krwi, by zniszczyć kapitalistów, miljonerów, rząd sowiecki pracuje usilnie, by tworzyć nowych kapitalistów. Więc ogłasza różne loterje, na których można wygrać grube sumy pieniężne, zachęca do kupna pożyczki sowieckiej, która ma przynieść znaczny zysk i t. d.

Powoli więc wytwarzają się w bolszewji znów miljonerzy — i widać z jednej strony zbytek szalony, z drugiej skrajną nędzę. Żebranina jest surowo wzbroniona, nigdzie jednak plaga żebractwa nie jest tak straszliwa, jak w Moskwie.

W nocy, gdy na Twerską wychodzą z potajemnych spelunek „towarzysze“, którzy upili się, milcząc i ponuro żebracy dopominają się brutalnie:

— Dajcie choć kopiejkę, panie, choć cokolwiek, braciszku, abym się mógł pożywić.

A niezadowoleni z datków zbyt szczupłych żebracy grożą:

— My, żebracy, zrobimy dopiero rzeczywistą rewolucję, oj, zrobimy ją, braciszkowie, prawdziwą co się zowie!

Jedną z cech charakterystycznych dzisiejszej Rosji, która rzucała się w oczy francuskiemu socjaliście, jest brak uśmiechu. Mieszkańcy sowieckiego raju zapomnieli o radości i uśmiechu, nie umieją już się śmiać. Trudno rzeczywiście śmiać się w kraju, w którym dotąd rozstrzelano: „28 biskupów, 1219 księży, 6000 nauczycieli, 9000 lekarzy, 54.000 oficerów, 70.000 policjantów, 12,950 właścicieli ziemskich, 355,250 inteligentów — 193.200 robotników, 815.000 chłopów“.

Tak! Rząd „robotniczo-włościański“ rozstrzelał blisko dwieście tysięcy robotników i około miljona chłopów.

A iluż ich z głodu pomarło!

Cyfry te powinny mieć swoją wymowę dla naszych chłopów i robotników.

Trzeba tylko, by je znali!

(Dokończenie w następnym numerze).

Pracowity i wytrwały naród.

Narodem bardzo pracowitym są Holendrzy, którzy też w życiu społecznem i narodowem, posiadają bardzo wiele dobrych i niezmiernie doniosłych przymiotów.

Dzisiejszy Holender w zakresie pracy i wytrwałości nie różni się w niczem od swych praojców, którzy to łopatą i wiosłem ziemię swą morzu wydarli. Z pracowitością tego ludu można się bliżej zapoznać szczególnie w miastach portowych jak w Amsterdamie i Rotterdamie. Tam on przy swej pracy nie jest ani wygodnym, ani powolnym, przeciwnie prędki i silny, a zawsze niezmiernie rozważny.

Pracowitość i oszczędność są też głównemi czynnikami, że nadmierna bieda i nędza krajowi temu jest nieznana. Piękną zaletą charakteru holenderskiego jest szczodra ofiarność. Katastrofy powodzi są częste w Holandji; ale w bardzo krótkim czasie wpływają miljony, by nędzy powodzian zapobiec. Wszakże i polskiej nędzy i biedzie spowodowanej straszną zawieruchą wojenną, otarła Holandja swą ofiarnością niejedną łzę krwawej doli.

W ogólności charakter Holendrów jest bardzo konserwatywny. Holender nie przyswaja sobie łatwo czegoś nowego, ale jeżeli tę nowość poznał i uważa takową za pożyteczną, to jej już nie zarzuca.

W Holandji nie znajdzie się prawie nikogo. ktoby na rowerze nie jeździł: doktorzy, księża — nawet do chorego z Wiatykiem, panie, panowie z wysokich sfer, włościanki, służące, posługacze, siostry zakonne, dzieci, wszyscy na rowerach załatwiają swoje sprawunki lub urządzają przejażdżki dla przyjemności. Nierzadko też widać na rowerach osoby, podeszłe w latach, tak mężczyzn jak i kobiety. W wielkiej mierze przyczyniają się do tak ogólnego używania rowerów równe i bite drogi, z których to Holandja dumną być może.

Stroje ludowe są w Holandji bardzo rozmaite. Każda prowincja, a jest ich jedenaście, posiada odmienne ubiory. Uwydatniają się one mianowicie na kryciem głowy u kobiet. Szczególnie wpada w oczy czepiec złoty, lub też grubo pozłacany, który głowę niewiasty okala, a nad czołem jest zakończony złotemi szpilami lub też złotemi sprężynami. Nierzadko nad tem wszystkiem tronuje jeszcze modny kapelusz. Czepce takie są zabytkami długich pokoleń.

Co do obuwia, to po wsiach noszą ogólnie tak zwane „klompy“. Są to drewniaki całe wykrojone z topolowego drzewa. Zwraca uwagę, że nigdy nikogo, nawet dziecka, nie widzi się boso; choć jeszcze ciepło letnią panuje porą, to zawsze chodzą w pończochach, zawsze wełnianych, i w wyżej wymienionych klompach. Pończochy takie składają się często z samych snówek i łat.

Gdy od pracy powracają, to drewniaki zostawiają przed domem, a uwijają się w pończochach, po lśniącej od czystości podłodze. Jeżeli rodzina jest dość liczna, to cały szereg „klompów“ okala wieńcem front domu w czasie obiadowym. Również i do kościoła w dzień powszedni przychodzą, dzieci w tem obuwiu, ale zostawiają je w kruchcie, a dzieciska w pończochach u stóp Wszechmocnego się modlą.

Usposobienie Holendrów jest bardzo spokojne i zrównoważone, a wobec obcokrajowców — nieufne.

Dewizą ich jest: wiele słuchać, a mało mówić.

Amerykański raj.

Niema może w Polsce człowieka, któryby nie marzył o zebraniu jak najwięcej amerykańskich dolarów i tęsknił za amerykańskim rajem.

A jednak gdy się czyta dzienniki amerykańskie i gdy się bliżej przypatrzymy tamtejszym stosunkom, to się przekonujemy, że niema za czem tak bardzo wzdychać, bo bezpieczeństwo życia i mienia obywateli amerykańskich wcale nie jest do pozazdroszczenia. Bandytyzm w Polsce — to jakby małe dziecko w porównaniu z bandytyzmem w Stanach Zjednoczonych, a liczba morderstw jest tam wprost olbrzymia i przerażająca.

W dwudziestu ośmiu miastach amerykańskich w roku zeszłym, 1925, poniosło śmierć 2 tysiące 366 osób z rąk morderców, według wykazu, sporządzonego przez Towarzystwo ubezpieczeniowe Providential. Średnio przypadało przeszło 11 osób na 100 tysięcy ludności. W niektórych miastach, jak n. p. w Chicago przypadało na 100 tysięcy 19 osób, a w Nowym Jorku 7 osób zamordowanych.

Plaga powtarzających się codziennie napadów bandyckich z bronią w ręku na banki, sklepy i osoby zamożne,

wzrosła do tego stopnia, że grono bogatych nowojorczan zwołało temi czasy naradę, na której uchwalono — jak donosi korespondent londyńskiego „Daily Express" — zastosować jedyny w swoim rodzaju środek samoobrony.

Oto utworzono „komisję zbrodni", która ma wejść w układy z najwybitniejszymi przywódcami nowojorskich band rozbójniczych, i wypłacać im regularnie poważne zapomogi, aby wzamian nie napadali na osoby, które wykupować będą od komisji specjalne odznaki, mające je chronić od napadów.

Jak zapewnia korespondent dziennika londyńskiego, jednymi z pierwszych, którzy zapisali się na członków oryginalnego stowarzyszenia samoobrony, byli: prokurator okręgowy i kilku sędziów.

Założyciele stowarzyszenia liczą, że przynajmniej sto tysięcy nowojorczan zapisze się do niego, stowarzyszenie więc będzie miało dość pieniędzy na opłacanie bandytów.

Piękne stosunki!

Związek pojednania.

Od 5. do 10. kwietnia b. r. obradowała w klasztorze Franciszkanek w Clervaux (w północnym Luxenburgu) niewielka gromadka, bo 40 tylko katolickich przyjaciół pokoju z Francji, Anglji, Niemiec, Belgii, Holandji i Austrji.

Nie ogłoszono naprzód publicznie tej skromnej konferencji, jedynie londyńska centrala międzynarodowego pojednania wysłała specjalne zaproszenia do katolików zajmujących kierownicze w tych państwach stanowiska a będących zwolennikami pokoju.

Unikano wszelkiej demonstracji, bo tu nie chodziło o efekt zewnętrzny, o wypowiedzenie się, o rozważanie możliwości powszechnego pokoju i odnowienie duchowe.

Nie uchwalono też na tym kongresie żadnych rezolucyj, bo kongresowi nie o rezolucje chodziło, tylko o obudzenie sumienia katolickiego i nastrojenie dusz do prawa miłości Chrystusowej!

Ku temu celowi zmierzały wszystkie referaty, wygłoszone na kongresie, przyczem poruszono cały szereg innych także tematów, jak n. p. kwestję Ligi Narodów, Locarna, mniejszości narodowych, prasy i t. d.

Po omówieniu i rozważaniu powyższych spraw, ustaliło się to zasadnicze przekonanie, że stały, choć ukryty, stan wojenny między narodami, może usunąć i zastąpić go pokojem jedynie chrześcijaństwo, i to nie zewnętrzne, ale chrześcijaństwo, oparte na Chrystusowem kazaniu na górze, na miłości bratniej i miłości nieprzyjaciół.

Ani trybunały, ani traktaty nie usuną zawiści między narodami, pokój prawdziwy na świat może sprowadzić tylko Królestwo Chrystusowe.

Za wiele jemy.

Człowiek nowoczesny je zbyt wiele. Stwierdzają to stale nasi lekarze. Żołądek człowieka musi wciąż pracować nadliczbową ilość godzin, a ponieważ procesu trawienia przyspieszyć nie można, przeto żołądek nie ma wypoczynku i pracuje jak katorżnik.

Sprawie tej poświęcił obecnie swoją pracę specjalista angielski, dr. Walter Gallichen. — Pisze on, że strawienie befsztyka wymaga pełnych czterech godzin, chleba około czterech godzin, pieczeni gęsiej lub solonych ryb conajmniej pięć godzin.

Obiad spożywany przez nas zatrudnia przeciętnie żołądek na 4 do 5 godzin, a ponieważ przyjmujemy dziennie 3 a nawet 4 razy posiłek, przeto organa trawienia mają zadanie nadzwyczaj uciążliwe.

Błędnem jest rozpowszechnione bardzo wśród ludzi przekonanie, że nasza wewnętrzna „maszyna" wciąż musi być „smarowana" celem odnawiania zapasu sił. Żołądek pracuje normalnie tylko w takim razie, jeśli dajemy mu należyte pauzy dla odpoczynku. Nawet w czasie naszego snu żołądek musi ciężko pracować, jeżeli na godzinę przed udaniem się na spoczynek przyjęliśmy obfity posiłek.

Po zmęczeniu dajemy wypoczynek muskułom, a także mózgowi, wypoczynek zapewnia nasz sen; natomiast biedny żołądek pracować musi bez przerwy. Z powyższego wynika, iż najlepiejby było jeść trzy, a nawet tylko dwa razy dziennie — w południe i wczesnym wieczorem.

Eliksir życia.

Jedno z lekarskich pism angielskich, „British Medical Journal" donosi o wielkim sukcesie preparatu dra Herberta Notta, który to preparat ma być w najprawdziwszem tego słowa znaczeniu eliksirem życia.

Głównemi składnikami tego preparatu są mangan i metal zbliżony chemicznie do żelaza. Doświadczenia dra Notta ze zwierzętami potwierdziły w zupełności jego przypuszczenia. Szczury karmione dłuższy czas tym preparatem, wykazały rozwój energji życiowej. Zwierzęta rosły szybciej, sierść nabierała jedwabistego połysku, włos był długi, a same szczury objawiały energiczny pęd do życia.

Po eksperymentach ze zwierzętami, przyszła kolej na zastosowanie owej mieszanki manganowej także u ludzi. Z pośród kilkuset osób, cierpiących na zły obieg krwi i anemję, 70 procent zostało w przeciągu krótkiego czasu uleczonych kompletnie preparatem dra Notta.

Wobec takich wyników, angielskie władze sanitarne zamówiły większe ilości tego błogosławionego eliksiru dla szpitali dziecięcych. W kołach lekarskich oczekują, że w krótkim czasie środek ten będzie dostępny dla szerokich mas.

Nowożytna różdżka czarodziejska.

Z Medjolanu donoszą, że w jednej z wiosek włoskich, położonych w górach, mieszka Franciszkanin, obdarzony szczególnym darem.

Wioska ta jest prawie zupełnie pozbawiona wody. Otóż zakonnik ten wykrywa podziemne źródła w bardzo oryginalny sposób. Przechodząc przez wioskę, lub gdzieś w pobliżu, wskazuje towarzyszącym mu pewien punkt, mówiąc: „Ot, w tem miejscu znajduje się podziemne źródło".

Początkowo uważano go za półwarjata. Jednakże, gdy jednemu wieśniakowi przyszło do głowy sprawdzić słowa zakonnika, okazało się, że rzeczywiście na pewnej głębokości znajdowało się małe źródełko.

Od tego czasu sława jego wzrosła. Zapytywany o wyjaśnienie tego zjawiska, oświadczył Franciszkanin, że zwykle, gdy przechodzi nad jakiemś podziemnem źródłem, odczuwa charakterystyczny ból w kościach. Jak tylko uświadomi sobie, że się znajduje w pobliżu jakiegoś źródła podziemnego, natychmiast chwyta za zegarek, wiszący na grubym srebrnym łańcuchu. Zegarek wówczas puszczony wolno, zakreśla nad miejscem, gdzie znajduje się podziemna woda, różne koła. Jest to widocznie nowożytna różdżka czarodziejska.

Głuche dzieci słyszą przez radjo.

Dzieci pewnej szkoły w Stanach Zjednoczonych dla głuchoniemych poraz pierwszy w życiu usłyszały muzykę dzięki radjo-aparatowi. Na uszy każdego dziecka założono słuchawki. Podczas nastawiania aparatu dzieci ze zdziwieniem przypatrywały się czynnościom operatora, lecz gdy fale głosowe przeniknęły do ich mózgów, podskoczyły jakby rażone prądem elektrycznym; niektóre z nich o mało nie pospadały z krzeseł, a jedno dziecko ze wzruszenia poczęło płakać i starać się zrzucić słuchawki.

Odjęto mu je i nałożono na inne

dziecko, które poczęło z radości klaskać w dłonie. Wogóle po pierwszej próbie dzieci objawiły wielką radość, mogąc słyszeć poraz pierwszy nieznane dźwięki muzyki. Po tej próbie nauczycielka rozpoczęła naukę przez radjo, ucząc dzieci wymowy samogłosek, które dzieci starały się powtarzać. Jak widać z powyższego, radjo staje się dla nieszczęśliwych głuchych dzieci jedynym łącznikiem ze światem dźwięków, a metoda nauczania wymowy będzie obecnie bardzo ułatwioną.

To i owo.

Cud na Jasnej Górze.

W dniu 7 maja b. r., podczas przyjmowania Komunji świętej, o godzinie 9 rano odzyskała nagle władzę chodzenia niejaka Franciszka Wiśniewska, pochodząca z Gniezna, która oddawna tej władzy nie miała, a teraz sama i bez pomocy wyszła z kościoła. Lekarze, którym ten wypadek cudowny oddano do zbadania, orzekną, ile jest w nim prawdziwego cudu.

Piękna ofiara.

Wydawca i redaktor „Polski Katolickiej“, „Posiewu“ i innych pism katolickich, prałat warszawski, ks. Ignacy Kłopotowski, zapisał te wydawnictwa, oraz drukarnię i księgarnię Kurji arcybiskupiej w Warszawie.

Ile Europa winna Stanom Zjednoczonym?

Rząd Stanów Zjednoczonych zażądał w roku zeszłym od państw europejskich rychłej spłaty długów, zaciągniętych przez nie w czasie wojny i po wojnie. Długi te są olbrzymie. I tak: Francja winna wraz z procentami do dnia 31 grudnia 1924 r. 4 miljardy 137 miljonów 225 tysięcy dolarów; Włochy przeszło 2 miljardy, Belgia przeszło 471 miljonów, Czechosłowacja 168 miljonów, Jugosławja przeszło 64 miljony, Rumunja blisko 46 mil., Grecja 17 miljonów, Łotwa przeszło 6 miljonów dolarów.

Kobieta, która żyje bez pokarmów.

Do kliniki wydziału lekarskiego uniwersytetu w Saragossie przywieziono niejaką Amelję Rulz, rodem z Monticello (Santander).

Młoda ta kobieta, licząca dziś 25 lat, ma być zbadana przez lekarzy hiszpańskich i cudzoziemskich, jest bowiem istotą, zaprawdę wyjątkową. Oto od dwudziestego roku życia, a więc od lat pięciu, nie przyjmuje wcale pokarmów. Żyje poprostu bez jedzenia.

Fakt ten stwierdzają rodzice chorej, sąsiedzi i władze komunalne Monticello.

Tak przynajmniej twierdzi korespondent dziennika paryskiego „Journal des Debats“, na którego odpowiedzialność podajemy wiadomość powyższą.

Żywi nieboszczycy.

Protestancki biskup norweski Stöven, odwiedził przed niedawnym czasem w Petsamo klasztor, znajdujący się nad północną granicą Finlandji i opowiada, że w klasztorze tym znajduje się 41 mnichów, z pośród których trzech uważanych jest za nieboszczyków.

Mianowicie każdy mnich z tego klasztoru ma prawo po pewnym okresie życia klasztornego urządzić swój własny pogrzeb, zbudować własnoręcznie dla siebie trumnę, wykopać grób i odprawić osobiście dla siebie egzekwie.

Od tej chwili jest on przez swoich współbraci zakonnych uważany za zmarłego. Nie wolno mu już mówić, ani pracować i może tylko brać udział w modlitwach. Jeżeli zakonnik taki pewnego dnia umrze naprawdę, to wówczas grzebany jest bez jakichkolwiek ceremonij. Tacy zakonnicy noszą czarne kaptury z białemi krzyżami.

Humor i satyra.

Niezła wymówka.

Mąż wrócił późno do domu, a żona pokazując na zegar, mówi z wyrzutem: — Patrz! Już druga. Mąż: To cóż? gdybym był został w domu, toby też teraz była druga.

W szkole.

Nauczyciel: — Gapski, jakie jest najdroższe zwierzę?

Gapski: — Słoń, proszę pana.

Nauczyciel: — Dlaczego?

Gapski: — Bo słoń ma wszystkie kości, z słoniowej kości, proszę pana profesora.

Jak zniszczyć kapitalizm.

(ponoć autentyczne)

W czasie zeszłorocznego pobytu swego w Warszawie komisarza bolszewickiego dla spraw zagranicznych, Cziczerina, skarżył się tenże na trudności, jakie mają sowiety w walce z kapitalizmem.

Na to odpowiedział jeden z kapitalistów.

— Ależ, sowiecka Ekscelencjo, my mamy na to generalny środek.

— No, kakże nieużeli prawda.

— My wam wyślemy Grabskiego. To, czego wyście przez 7 lat dokonać nie mogli, Grabski zrobi za dwa lata.

Na targu.

— Po czemu jaja?

— Po 12 groszy, nadbite po 10.

— To proszę mi nadbić sześć jaj.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Marceli Bojomir. Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarz. St. Ziemiańskiego.